



PEWNIAK

NUMER 31 / MARZEC 2017 r.



W numerze:

Tematy miesiąca

- I z kogo się śmiejecie?
- Spotkanie z energią
- Historia niezwykłej kobiety
- Wizyta w straży
- Wycieczka pierwszoklasistów
- Myśl jak człowiek biznesu
- 3.14 - Międzynarodowy Dzień Liczby π
- Pierwszy dzień wiosny
- Święto Patrona Szkoły
- Nie tylko dla strażaków
- Rekolekcje wielkopostne
- Laureatki Zespołu Szkół
- Siła życzliwości
- Co dalej?

Stale rubryki

Rozmaitości

- 140 lat tradycji hodowli koni na Ziemi Łobeskiej – sukcesy sportowe

Rubryka matematyka

- Trzy greckie problemy
- Finał konkursu matematycznego „Pangea”
- Z ostatniej chwili - matematyczne sukcesy

Nie (obcy) język polski

- Smak żywicy i jabłek

Szkoła bez wagarów

- Złota karta
- Książki łączą Europę



www.zslobez.pl

Dzień Samorządności



Dzień Patrona



Wizyta w straży



Wycieczka pierwszoklasistów



OD REDAKCJI



Jesienią, 9 listopada minionego roku, uczniowie naszej szkoły, dzieci z przedszkola oraz mieszkańcy Łobza wzięli udział w 1. edycji „Krokusowej Rewolucji” w naszym mieście. Pomysłodawcami przeniesienia krokusowych kobierców z Jasnych Błoni do innych części Szczecina i miast w województwie są pani Maria Myśliwiec i pan Sylwiusz Mołodecki.

Efekt wspólnego sadzenia cebulek można już oglądać w naszym parku miejskim. Niewątpliwie największą uwagę przykuwa napis Łobez.

Sylvia Kowalczyk, kl. 2a LO

Nasza gazeta dociera do wielu miejsc. Jednak egotyczne piaski pustyni nawet dla naszej redakcji były miłym zaskoczeniem. Dziękujemy p. Marcinowi Łukasikowi i p. Jarosławowi Rudnickiemu za film z „Pewniakiem”. Dla tych, którzy jeszcze go nie widzieli, zamieszczamy link:

<https://www.youtube.com/watch?v=hCvFNgcJo8>



Miło nam poinformować, że redaktorka „Pewniaka” **Gabriela Prygiel** została 14 marca laureatką etapu powiatowego Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego i pod koniec kwietnia zmierzy się z najlepszymi recytatorami w województwie.



WYDAWCA: Zespół Szkół im. T. Kościuszki w Łobzie

Zespół redakcyjny: Marlena Danyłczak, Malwina Michna, Sylwia Kowalczyk, Dawid Kamiński, Gabriela Prygiel

Foto: Jarosław Rudnicki, Magdalena Cerkaska

Rysunek: Krzysztof Afeltowicz, Natalia Kościukiewicz

Opiekunowie: Anna Boguszevska-Wąsowicz, Renata Schmidt, Barbara Król

Gazeta w nakładzie 20 szt. / dostępna na stronie: www.zslobez.pl



I z kogo się śmiejecie?

Do Teatru Polskiego w Szczecinie przybyliśmy 4 marca na *Pana Geldhaba*, tymczasem premiera spektaklu odbyła się 5 grudnia 2015 r., nie byliśmy więc pierwszymi widzami. Janusz Cichocki, reżyser inscenizacji komedii Aleksandra Fredry w szczecińskim teatrze, zdecydował się maksymalnie uatrakcyjnić prawie dwustuletnią sztukę i dlatego zarówno kostiumy, dekoracje oraz muzyka w spektaklu są zdecydowanie współczesne.

Centrum sceny zajmuje wielka kanapa - symbol wspaniałej kariery tytułowego bohatera (w tej roli Adam Dzieciniak), jawny dowód na to, że powiodło mu się w życiu, zwłaszcza materialnie. Jest już kimś i to go bardzo cieszy, ale chce być kimś więcej - stać się częścią warszawskiej elity. Dlatego z wielką radością przyjmuje zainteresowanie księcia Radosława (Jacek Piątkowski) swą córką Florą (Marta Uszko). Kiedy staną się małżeństwem, Geldhab będzie już prawdziwym panem, skoligaconym z najlepszymi rodami.

Cechy poszczególnych postaci zostały przejawione, przedstawione w sposób komiczny, groteskowy. Geldhab ubrany w biały podkoszulek i spodenki przypominał nieco Kiepskiego z serialu, który zapewne większość z nas oglądała. Z kolei rotmistrz Lubomir pojawiał się na scenie w harcerskim mundurku. Najwięcej humoru zawierały jednak sceny z panią Major ubraną w czarny uniform. Pozostałe postaci były przez nią traktowane niczym rekruci w armii, których rozstawiała po kątach. Równie śmieszną osobą okazał się Lisiewicz (grany przez Michała Janickiego), który raczej nie był obdarowany bujną czupryną. Ten poplecznik księcia, któremu zdarzało się tchórzliwie czołgać po podłodze, także chciał mieć wpływ na przebieg wydarzeń.

Spektakl był niezwykle zabawny (publiczność bawiła się doskonale i żywiołowo reagowała) i z pewnością skłaniał do zasadniczej refleksji - z kogo tak naprawdę się śmialiśmy, skoro zobaczyliśmy w teatrze otaczającą nas rzeczywistość.

Magdalena Kowalińska, kl. 1a LO



Spotkanie z energią

Technicy urządzeń i systemów energetyki odnawialnej 23 marca uczestniczyli w spotkaniu z przedstawicielem firmy RiTS Solar B.V. - panem Janem Balakovskym i prezesem RES Progress Sp. z o.o. - panem Dariuszem Schmidtem.

W czasie wizyty goście zapoznali uczniów z budową oraz metodami produkcji ogniw monokrystalicznych i polikrystalicznych. Podali przykłady zastosowania oraz sposoby montażu, używania i konserwacji paneli fotowoltaicznych. Przedstawili uczniom perspektywy rozwoju rynku energii odnawialnej i jako przykład wskazali wykorzystanie promieniowania słonecznego do produkcji energii elektrycznej i energii cieplnej przez kolektory hybrydowe. Urządzenia te wykorzystują ogniwa fotowoltaiczne i kolektory słoneczne, które jednocześnie podgrzewają wodę i wytwarzają energię elektryczną.

Ciągły wzrost zapotrzebowania na energię oraz konieczność zapewnienia bezpieczeństwa jej dostaw są główną przyczyną rozwoju czystej i przyjaznej środowisku energii. Wiadomo przecież, że paliwa kopalne kiedyś się skończą, a energia ze źródeł odnawialnych jest niewyczerpalna. Postęp i innowacyjność w technologiach oze stwarzają dobre perspektywy pracy dla specjalistów z tej dziedziny. Wzrost inwestycji związanych z odnawialnymi źródłami energii sprawia, że zawód ten staje się zawodem przyszłości, poszukiwanym na rynku pracy. W Polsce narasta problem braku fachowców, którzy będą nie tylko montować urządzenia, ale zajmą się również ich konserwacją (kolektorami słonecznymi, pompami ciepła, ogniwami fotowoltaicznymi i innymi).

Młodzież aktywnie uczestniczyła w spotkaniu. Korzystając z okazji, zadawała pytania specjalistom z branży, z uwagą słuchała odpowiedzi i wskazówek. Uczniowie zaprosili gości do obejrzenia szkolnych pracowni oraz warsztatów oze i pochwalili się posiadanym wyposażeniem. W trakcie zwiedzania warsztatów goście zaskoczyli młodzież prezentem. Niespodzianką przekazaną szkole okazały się monokrystaliczne i polikrystaliczne panele PV przeznaczone do wykorzystania na zajęciach praktycznych.

Małgorzata Konstanta, nauczyciel w klasie technik oze



Historia niezwyklej kobiety

Film „Maria Skłodowska-Curie”, który obejrzelśmy 13 marca w kinie, opowiada o wydarzeniach po śmierci męża badaczki - Pierre’a oraz okolicznościach, w jakich otrzymała ona swoją drugą Nagrodę Nobla, a także o romansie z Paulem Langevinem.

W filmie wyraźnie zarysowano poglądy ówczesnego społeczeństwa na karierę naukową kobiety i cudzoziemki – od podziwu i szacunku po seksizm i ksenofobię. Pomimo trudności naszej rodaczce udało się osiągnąć ogromny sukces – to wciąż jedyna dwukrotna noblistka z dwóch dziedzin nauk przyrodniczych. Odkryła przecież dwa pierwiastki - rad i polon (nazwany na cześć Polski w nadziei, że sytuacja kraju pod zaborami zostanie nagłośniona na arenie międzynarodowej). Maria jest też prekursorką nowej dziedziny chemii - radiochemii. W 1906 otrzymała katedrę fizyki na paryskiej Sorbonie, zostając tam pierwszą kobietą wykładowcą. Dzięki niej we Francji zbudowano Instytut Radowy prowadzący badania z zakresu fizyki, medycyny i chemii.



Film przedstawia tylko niewielki wycinek życia noblistki. Uważam, że warto wspomnienia i zapamiętania są działania badaczki podczas I wojny światowej. Wraz ze starszą córką Ireną wykonywała badania rentgenowskie w warunkach polowych, często ryzykując życie. To ocaliło wielu żołnierzy od nieuchronnej śmierci. Jako jedna z pierwszych kobiet otrzymała prawo jazdy w 1916 r., a podczas dwudziestolecia wojennego dzięki amerykańskiej zbiórce pieniędzy zakupiła gram radu dla instytutu.

Maria Skłodowska-Curie zmarła 4 lipca 1934 r. z powodu anemii i choroby popromiennej. W dowód uznania jej naukowych osiągnięć szczątki badaczki (i męża Pierre’a) zostały przeniesione do Panteonu. Nadal jest „w tym gronie” jedyną kobietą.

Maja Buksa, kl. 1a LO

Wizyta w straży

W sobotę 4 marca kolejny raz grupa strażacka z klasy 1b pod opieką pani Bożeny Kordyl udała się na zajęcia do KP PSP w Łobzie. Jak zawsze powitał nas aspirant Łuczak. Od razu zabraliśmy się w dwuosobowych grupach do sprzątania przydzielonych nam rejonów. Kiedy komenda była czysta, strażacy czekali na nas z zadaniami.

Dwie osoby dostały maski i butle z powietrzem, które pomogli nam założyć starsi koledzy. Kiedy wszystko posprawdzali, czy jest na swoim miejscu, otrzymaliśmy zadanie - zejść do ciemnej, wąskiej piwnicy i wynieść worek imitujący nieprzytomnego człowieka. Każda para musiała trzymać się blisko siebie. Należało przestrzegać złotej zasady - wchodzimy we dwoje i wychodzimy we dwoje, nawet, jeśli druga osoba nie żyje. Nie wolno nam zostawić swojego kolegi bez względu na wszystko. Zaczęliśmy schodzić w dół. Zrealizowanie celu nie było proste. Sprzęt, który na sobie mieliśmy, nie był wcale taki lekki. W piwnicy było mokro i ciemno, wiele przedmiotów utrudniało nam poruszanie się. W niektórych momentach zmuszeni byliśmy się czołgać. Na końcu wynieśliśmy worek. Aby się wydostać, należało przesunąć ciężkie deski nad nami. Strażacy dosłownie skakali nad naszymi głowami, abyśmy mogli wyobrazić sobie spadające przedmioty, np. w walącym się budynku. Dodatkowo musieliśmy cały czas kontrolować ilość powietrza w butli.



Kiedy dwie osoby były w piwnicy, reszta grupy składała i wchodziła na drabinę. Uczyliśmy się trzymać na niej węże, prawidłowo wchodzić i schodzić. Dwie osoby trzymały drabinę na dole tak, aby się nigdzie nie przesunęła. Jedna osoba stała na niej trzymając początek węża, druga zaś na dole sprawdzała, jak on leży i go zabezpieczała. Zmienialiśmy się tak, aby każdy mógł przeżyć przygodę w piwnicy oraz nauczyć się wiele o pracy przy drabinie. Po wszystkim pomogliśmy strażakom złożyć sprzęt.

Wszyscy byliśmy bardzo zadowoleni z zajęć, a starsi koledzy pochwalili nas za dobrą robotę.

Julia Popiela, kl.1b LO



Wycieczka pierwszoklasistów

Wycieczki szkolne są uwielbiane przez młodzież, która podczas nich może oderwać się od szkolnej rutyny. Dla uczniów stanowią świetne urozmaicenie lekcji. 13 marca klasy 1a i 1b liceum oraz 1B technikum pod opieką wychowawców (Agnieszki Rutkowskiej, Bożeny Kordyl i Anny Rabiejewskiej) udały się do Szczecina. Plan wycieczki obejmował zwiedzenie Książnicy Pomorskiej im. Stanisława Staszica oraz pójście do kina na film „Maria Skłodowska-Curie”.

Podróż do miasta minęła wyjątkowo szybko. Pierwszą atrakcją, do której udała się młodzież wraz z opiekunkami, była jedna z największych bibliotek w Polsce. Książnica Pomorska, której siedziba mieści się

przy ulicy Podgórznej ma status naukowy. Uczniowie mogli podziwiać bogaty księgozbiór liczący około 1,5 mln jednostek – książek, czasopism i zbiorów specjalnych. Dużą uwagę przykuły zbiory dokumentujące przeszłość i teraźniejszość Pomorza Zachodniego oraz oryginalne dzieła sztuki.

Po ciekawej wizycie w Książnicy Pomorskiej uczniowie poszli do kina w centrum handlowym „Galaxy”. Wszyscy z uśmiechami na twarzy i pozytywnym nastawieniem weszli do sali kinowej. Chwytający za serce film o prawdziwej historii wybitnej kobiety, która swoimi odkryciami zmieniła świat, nie rozczarował nas. Życie słynnej polskiej noblistki zaciękało uczniów i wzbudziło wiele emocji. Godzinna przerwa na obiad i odpoczynek po seansie, w trakcie której dyskusji i wymiany zdań na temat filmu nie było końca, wydała się być idealnym rozwiązaniem.

Dzień minął wyjątkowo szybko i przyjemnie. Połączenie nauki i przyjemności było naprawdę świetnym pomysłem. Taka forma poszerzania wiedzy wszystkim bardzo się spodobała.

Ewa Musielska, kl. 1a LO



Myśl jak człowiek biznesu

Uczniowie klas pierwszych Zespołu Szkół w Łobzie mieli możliwość wzięcia udziału w Szkolnej Internetowej Grze Giełdowej, która uczy młodych ludzi inwestowania. Uczestnictwo w grze pozwoliło nam poznać mechanizm kupowania i sprzedawania wybranych spółek giełdowych. Każdy mógł poczuć satysfakcję, kiedy zakupione akcje „szły w górę”, ale i smak porażki, przyglądając się, ile stracił. Dlatego też z niecierpliwością czekaliśmy na wizytę człowieka, który od wielu lat zajmuje się inwestowaniem na giełdzie.

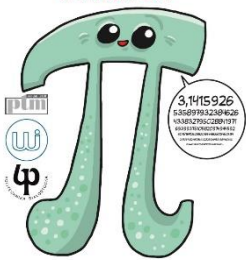
22 marca w naszej szkole odbyło się spotkanie z panem Mariuszem Sadłochą, prezesem zarządu Starfunds Sp. z o.o., który aktywnie uczestniczył w budowaniu polskiego rynku kapitałowego, pełniąc funkcje Dyrektora Centralnego Biura Maklerskiego WBK S.A., prezesa zarządu Domu Maklerskiego BZ WBK S.A. oraz członka zarządu Izby Domów Maklerskich.

Jak wykorzystywać rynki finansowe? Jak mądrze inwestować i odnosić sukcesy? Tego właśnie można było się dowiedzieć podczas spotkania. Coraz więcej ludzi decyduje się inwestować na rynkach kapitałowych, w związku z tym gość podpowiedział nam, na co powinniśmy zwracać uwagę, gdy zdecydujemy się inwestować na giełdzie. Dowiedzieliśmy się również, jakie cechy powinna posiadać osoba pragnąca być maklerem giełdowym. Usłyszeliśmy też wiele interesujących historii o ludziach, którzy zdecydowali się zostać przedsiębiorcami oraz o graczach giełdowych.

W spotkaniu uczestniczyło ok. 30 uczniów, którzy z wielkim zainteresowaniem słuchali opowieści prowadzącego i zadawali ciekawe pytania związane z giełdą i zawodem maklera. Pragniemy, aby szkoła inspirowała i wspierała nas w odkrywaniu i rozwijaniu naszych pasji i talentów. Dziękujemy pani Renacie Schmidt za zorganizowanie spotkania, a gościowi za cenne wskazówki niezbędne przy inwestowaniu. Zdobyta wiedza na pewno przyda nam się w przyszłości.

Paulina Plewa, kl. 1a LO

Dzień Liczby Pi 14 marca



3.14 - Międzynarodowy Dzień Liczby π

Liczba π to stała matematyczna określająca stosunek długości okręgu do długości jego średnicy. Jest wyjątkowa do tego stopnia, że ma własne święto! 14 marca, czyli w dniu, w którym w formacie amerykańskim datę zapisujemy jako 3.14 - przybliżenie ludolfiny do dwóch miejsc po przecinku, obchodzimy Międzynarodowy Dzień Liczby π . Święto to zostało zapoczątkowane w 1988 r. przez pracownika naukowego San Francisco Exploratorium, Larry'ego Shaw, i stopniowo zaczęło zdobywać popularność - najpierw w Ameryce, a potem na całym świecie. W 2009 roku nawet zostało uznane niewiążącą uchwałą Izby Reprezentantów amerykańskiego Kongresu.

W Stanach Zjednoczonych wielbiciele liczby π , zwłaszcza naukowcy, w tym dniu zajądają się specjalnie przygotowanymi na tę okazję okrągłymi ciastami udekorowanymi symbolem π na samym środku i jej rozwinięciem na obwodzie. Zwyczaj obchodzenia Dnia Liczby π przywędrował także do Polski, dlatego z okazji święta tej wyjątkowej liczby, bez której obliczenie pola koła, długości okręgu lub objętości stożka byłoby niemożliwe, zachęcam do poznania jej nieco bliżej.

Historia

Już w starożytności rachmistrze zauważyli, że wszystkie koła i okręgi mają ze sobą coś wspólnego: ich obwód i średnica pozostają ze sobą w tym samym stosunku, który jest bliski liczbie 3. W Starym Testamencie obwód koła był trzykrotnością jego średnicy: „Następnie sporządził odlew „morza” o średnicy dziesięciu łokci, okrągłego, o wysokości pięciu łokci i o obwodzie trzydziestu łokci” (II Księga Królewska, Rozdział 7, werset 23.). Takiego samego przybliżenia używali Babilończycy. W jednym z najstarszych tekstów matematycznych, papirusie Rhinda z XVII w. p.n.e., wartość π przedstawiano jako $(16/9)^2$, czyli ok. 3,16. W III w. p.n.e. Archimedes ustalił, że $\pi = 22/7$, czyli ok. 3,143 (dlatego Dzień Liczby Pi jest obchodzony również 22.07).

Ludolfina

Liczba π bywa nazywana również ludolfiną. Nazwa ta pochodzi od imienia holenderskiego matematyka Ludolfa van Ceulena, który na przełomie XVI i XVII wieku wyliczył wartość tej liczby z dokładnością do 35 miejsc po przecinku, co było absolutnym rekordem i najdokładniejszą wartością w tamtych czasach. Wynik ten wyryto na jego nagrobku. Wyczyn ten sprawił, że liczbę π na jego cześć nazwano ludolfiną.

Symbol π

Używany do dzisiaj symbol π wprowadzony został dopiero w 1706 r. przez matematyka Williama Jonesa. Swą nazwę zawdzięcza pierwszej literze greckiego słowa perimetron oznaczającego obwód, peryferia.



Rywalizacja o rozwinięcie dziesiętne

π z coraz większą dokładnością wylicza się wyłącznie dla sportu, a z punktu widzenia matematyki niczemu to nie służy. To jednak nie przeszkadza matematykom w rywalizacji, kto znajdzie jak najwięcej liczb. Przed epoką komputerów obliczanie π było niezwykle żmudnym zadaniem. Pewien angielski matematyk William Shanks w 1874 roku, po 30 latach pracy ogłosił, że obliczył 707 cyfr π po przecinku. Jego wynik uchodził za rekordowy do 1944 r., kiedy

inny matematyk wykazał, że Shanks pomylił się na 528 miejscu i dalej wszystkie podane przez niego liczby były błędne. To znaczy, że ostatnie dziesięć lat życia mógł spędzić na pożyteczniejszym zajęciu. Pierwsze obliczenia komputerowe liczby π zajęły 70 godzin, a ich efektem było 2037 cyfr po przecinku. Dokonał tego John von Neumann wraz ze współpracownikami w 1949 r. Dziś znamy ok. 5 bilionów cyfr rozwinięcia dziesiętnego π .

Recytowanie liczby π

W Księdze Rekordów Guinnessa można znaleźć Japończyka, 60-letniego Haraguchiego Akirę, który w 2006 r. w czasie 16 godzin wyrecytował 100 000 kolejnych cyfr rozwinięcia dziesiętnego liczby π , pokonując tym samym własny rekord ustanowiony w 1995 i wynoszący 8 3431 miejsc po przecinku. Polacy w tej dyscyplinie stawiają dopiero pierwsze kroki.

Pi-ematy

Pi-ematy to wiersze i teksty, których zadaniem jest pomoc w zapamiętaniu jak największej ilości cyfr rozwinięcia liczby π . W takich utworach liczba liter w kolejnych wyrazach tekstu odpowiada kolejnym cyfrom rozwinięcia π . Pierwszy taki wierszyk powstał najprawdopodobniej w pierwszej połowie XIX w. po niemiecku.

Najpopularniejszym polskim pi-ematem jest wiersz Kazimierza Cwojdzńskiego z 1930 r. szyfrujący 23 cyfry:

„Kuć i orać w dzień zawzięcie,
Bo plonów niema bez trudu!
Złocisty szczęścia okręć,
Kołyszysz...
Kuć! My nie czekajmy cudu.
Robota to potęga ludu!”
(w tamtych czasach „niema” pisało się łącznie)

lub:

„Kto w mózg i głowę natłoczyć by chciał cyfer moc,
Ażeby liczenie ludolfiny trudnej spamiętać móc,
To nam zastąpić musi słówka te litery suma,
Tak one trwalej się do pamięci wszystkie wsuną.”



Najdłuższym pi-ematem jest opowiadanie Michaela Keitha opublikowane w 1986 r., które daje rozwinięcie dziesiętne π aż do 402 miejsca po przecinku. Redaktorzy magazynu „The Mathematical Intelligencer” zachęcają do ułożenia jeszcze dłuższego tekstu, jednocześnie ostrzegając przez miejscem 601., gdzie pojawiają się trzy kolejne zera (oznaczone znakami przestankowymi różnymi od kropki), oraz przed miejscem 772., gdzie znajduje się sześć dziewiątek i ósemka z rzędu.

π w kulturze

Liczba π odgrywa znaczącą rolę w wielu filmach i książkach, np. w „Pi” Darrena Aronofskyego matematyk odnajduje wzór opisujący wszystkie zjawiska na świecie, a w powieści „Kontakt” Carla Sagana fragmenty π w binarnym rozwinięciu stanowią klucz do zrozumienia sensu istnienia całego wszechświata.

Różne ciekawostki

W piramidzie Cheopsa stosunek sumy dwóch boków podstawy do wysokości wynosi 3,1416, czyli przybliżenie π z dokładnością do sześciu miejsc po przecinku. Do dziś nie można stwierdzić, czy to był tylko przypadek, czy wynik geniuszu nieznanego z imienia egipskich uczonych.

Uczeni, chcąc odnaleźć cywilizacje pozaziemskie, wysłali w kosmos drogą radiową informację o wartości ludolfiny, wierząc, że inteligentne kosmiczne istoty znają tę liczbę i rozpoznają komunikat.

Liczba stworzona z 38 pierwszych cyfr rozwinięcia π jest liczbą pierwszą.

W zapisie π z milionem liczb po przecinku najczęściej występują cyfry 3 i 4.

Do opisanego koła wpisanego we wnętrze Ziemi wystarczyłaby liczba π przybliżona do 11 cyfr po przecinku, a obliczenia takie byłyby obarczone błędem do 1mm.

Do opisanego koła wpisanego w cały dostrzegalny kosmos wystarczyłaby π z dokładnością do 39 miejsc po przecinku, a wartość błędu byłaby porównywalna do promienia atomu wodoru.

A na koniec trochę humoru

Co to jest liczba π ?

Matematyk: *To stosunek długości okręgu do jego średnicy.*

Fizyk: *To 3,1415927 plus minus 0,00000005.*

Inżynier: *Około 3.*

Natalia Kościukiewicz, kl. 2a LO

Pierwszy dzień wiosny

21 marca w naszej szkole obchodziliśmy Dzień Samorządności Szkolnej, który większości uczniów kojarzył się też z Dniem Wagarowicza, czyli pierwszym dniem wiosny. Wszyscy mieli okazję do przebrania się w wymyślne i śmieszne stroje. Zorganizowany został także konkurs na najpiękniejszą marzannę. Większość klas wzięła w nim udział. Uczniowie wykazali się niezwykłą kreatywnością, a jury wytypowało zwycięzcę - kukłę klasy 2a.

Lekcje tego dnia zakończyły się po godzinie 11:00. Następnie uczniowie oraz nauczyciele udali się do Hali Widowiskowo - Sportowej, aby wziąć udział w zawodach sportowych. Startowało w nich 10 klas wraz z reprezentacją nauczycieli. Wszyscy walczyli o jak najlepsze wyniki. Rozegraliśmy kilka konkurencji. Wśród nich znalazło się wiele zadań nietypowych, między innymi „wyścigi na szczudłach”, czyli pojemniczkach z doczepionym sznurkiem czy też rzut kaloszem na odległość. Siedzący na trybunach głośno kibicowali swoim drużynom. Pierwsze miejsce w zawodach zdobyła również klasa 2a. Cały dzień przebiegał w bardzo przyjaznej i radosnej atmosferze.

Malwina Michna, Dawid Kamiński, kl. 2a LO



Święto Patrona Szkoły

Tadeusz Kościuszko jest znany nie tylko w Polce, lecz daleko poza granicami Europy jako bohater różnych wydarzeń historycznych. Jego działania zainspirowały wielu artystów, którzy pisali o nim i śpiewali. Naszej szkole patronuje od 1966 r., a słowa tego niezwykłego Polaka: *Siebie samego doskonalić nie zapominaj* są dewizą naszej szkolnej społeczności.



wodza spod Racławic. Uczniowie musieli wykazać się znajomością języka angielskiego, co znakomicie współgrało z motywem przewodnim Dnia Patrona.

Piątkową uroczystość poprzedził Tydzień Patrona, w czasie którego uczniowie klas pierwszych zdobywali i uzupełniali swoją wiedzę o Tadeuszu Kościuszcze, Łobzie i naszej szkole. Pomógł im w tym opracowany przez pana Ryszarda Krzęckę materiał gier miejskich, wędrówek nieznanymi szlakami na podstawie informacji ze wskazówek.

Dzień Patrona był interesującą i bardzo pomysłową przerwą między lekcjami. Dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy o bohaterze, który na stałe zapisał się w historii Polski i Stanów Zjednoczonych.

Alicja Stępińska, kl. 1a LO



Sila życzliwości

Tuż przed feriami (6 lutego 2017 r.) w naszej szkole zorganizowaliśmy słodki kącik dla Bartusia. Celem tej akcji było zebranie jak największej sumy dla chorego chłopca. Uczniowie klasy 3a liceum przygotowali różne wypieki: ciasta, ciasteczka, babeczki, galaretki. Amatorów „małego co nieco” nie brakowało zarówno wśród uczniów jak i nauczycieli czy pracowników szkoły. Słodkości rozeszły się jak ciepłe bułeczki.

W pozytywny nastrój wprowadzili nas pan Jaremko wraz z Pauliną Karaś i Elwirą Buryj, którzy zaśpiewali kilka piosenek. Niewątpliwie najbardziej emocjonującym elementem całej akcji były licytacje prac plastycznych Karoliny Rómmel i Krzysztofa Afeltowicza.

Podczas trzech przerw udało nam się zebrać 1011 zł! Wszystkim serdecznie dziękujemy za uczestnictwo w naszej akcji. Po raz kolejny dowiedliście, że jesteście wrażliwi na cierpienie innych i zawsze można na Was liczyć.

Patrycja Bejm, kl 3a LO

Co dalej?



W życiu każdego człowieka przychodzi moment, kiedy trzeba zdecydować o swojej przyszłości. Nie jest to łatwy wybór, ponieważ nigdy nie ma pewności, czy droga przez nas obrana będzie tą odpowiednią. Sprawę utrudnia dodatkowo młody wiek, gdyż nierzadko nastolatkom nie są na tyle dojrzałe, by podjąć taką decyzję. Zarówno ja, jak i moi koledzy, od kilku miesięcy zmagamy się z tym problemem. Ofert napływających z różnych szkół jest multum, każda przedstawiana w samych superlatywach, więc na którą się zdecydować? Wyjechać czy zostać w rodzinnym mieście? Studiować zaocznie czy dziennie? Zamieszkać w akademiku czy na stacji? Ogrom pytań, mało odpowiedzi i coraz mniej czasu.

Na szczęście szkoła, do której uczęszczamy, organizuje spotkania, mające na celu uświadomienie nas w pewnych kwestiach i oczywiście pomoc w podjęciu decyzji. Jedno z nich odbyło się na początku marca. Maturzyści mieli okazję wysłuchać oferty Uniwersytetu Szczecińskiego. Pani prowadząca spotkanie okazała się bardzo kompetentną osobą. Od razu skradła całą naszą uwagę swoim sposobem mówienia, głosem, a nawet mimiką. Mimo ograniczonego czasu opowiedziała o wielu interesujących kierunkach. Chociaż w Szczecinie najbardziej rozbudowany jest Wydział Humanistyczny, to znalazły się propozycje również dla hotelarzy czy informatyków. Prowadząca prezentowała kierunki w kolejności od najbardziej obleganych do cieszących się mniejszym zainteresowaniem. To bardzo istotne dla maturzystów, szczególnie tych mało pewnych swoich wyników z matur, ponieważ wiedzą, gdzie w razie, gdyby im nie poszło, mogą złożyć dokumenty. Co więcej dowiedzieliśmy się, że nie warto się poddawać, ponieważ nawet, gdy za pierwszym razem się nie dostaniemy, to istnieje jeszcze lista rezerwowa. Oczywiście nie zostaje na nią wpisany każdy, kto nie przeszedł pierwszej rekrutacji, ponieważ to byłoby za proste. Trzeba przywieźć do uczelni specjalny dokument, gdyż bez niego, nawet gdy mamy szansę, nie dostaniemy się. Pieniądze to również duże zmartwienie, ponieważ nie ma co się oszukiwać, dla przeciętnego młodego człowieka czesne nie jest małym wydatkiem. Ta sprawa również została poruszona. Dowiedzieliśmy się, że można starać się o stypendium, a kilkaset złotych miesięcznie zreperuje budżet studenta. Oprócz stypendium można się również starać o staż, który dobrze wygląda w CV młodego człowieka. Jedno jest pewne, jeżeli ktoś idzie na studia tylko po papierkę, to nie warto marnować czasu, bo w tym roku będzie większa selekcja. Jest to bardzo dobre posunięcie, ponieważ w końcu studenci będą się starać, a nie wegetować na uczelni i wychodzić z niej bez jakiegokolwiek przydatnej wiedzy.

Czterdziestopięciominutowy wykład dał mi wiele do myślenia, a pewnie nie jestem wyjątkiem. Na twarzach innych uczniów widziałam zainteresowanie tematem, co dodatkowo potwierdzała cisza w sali. Zresztą nie ma się co dziwić. Prowadząca była tak empatyczna, że ta godzina upłynęła jak pięć sekund. Pani z US przekazywała informacje w taki sposób, że nie uciekały drugim uchem, ale zostawały na dłużej i były tematem do rozmów na przerwach. Może i nie wszyscy przekonali się do studiowania w Szczecinie, ale przynajmniej część złożyła tam dokumenty, bo oferta jest bardzo dobra, a odległość od domu nieduża.

Marlena Danylczak, kl. 3a LO



Nie tylko dla strażaków

10 marca w Łobeskim Domu Kultury odbył się Gminny Ogólnopolski Turniej Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom”. W kategorii szkół ponadgimnazjalnych pod opieką pani Bożeny Kordyl wzięło udział 28 uczniów naszej szkoły. Turniej był podzielony na dwa etapy: pisemny i ustny. Do tego drugiego zakwalifikowywano po 5 osób z każdej kategorii.

Zwycięzcami konkursu w kategorii ponadgimnazjalnej zostali: Paula Iwanicka - I miejsce, Dawid Bachnicki - II miejsce, Oliwia Iwanicka - III miejsce. Podczas etapu ustnego, który odbywał się w osobnej sali, organizatorzy zapewnili nam kilka wykładów. Pani Ewa Ciechańska przedstawiła zasady ekologii i segregacji śmieci, a ratownicy z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej omówili zasady pierwszej pomocy przedmedycznej.

Organizatorzy postarali się również o nagrody. Każdy uczestnik otrzymał nagrodę pocieszenia, a w konkursie nie zabrakło również sponsorów, którzy zakupili m.in. aparaty fotograficzne. Uczestnicy mieli okazję nie tylko wykazać się swoją wiedzą, ale także poszerzyć ją o inne dziedziny niż pożarnictwo.

Patrycja Krystosiak, kl. 2a LO

Rekolekcje wielkopostne

Tegoroczne rekolekcje w liceum trwały od 15 do 17 marca. Zawsze najgorsze w rekolekcjach jest czekanie na rozpoczęcie spotkania. A mało kto ma ochotę czekać godzinę albo dwie specjalnie na te spotkania. Podejrzewam, że to stąd mają tak niską frekwencję. Bo ilu nas przyszło? Pięćdziesiąt procent? Wątpię.

Pierwszego dnia odbyła się rozmowa organizacyjna. Księża pytali, czego oczekujemy od nich i przedstawili swoje oczekiwania. Uczniowie chcieli, by ksiądz miał osobowość, nie postępował inaczej niż naucza i rozmawia z nami jak człowiek z człowiekiem, bez wywyższania się, bez obrażania, słuchając i szanując. Tego samego wymagał też ksiądz od nas. Następnie rekolekcjoniści przeprowadzili mały eksperyment polegający na dziesięciominutowej przerwie, po której wpuścili nas z powrotem do sali. Chcieli sprawdzić, ile osób wróci na spotkanie. Nie ubył nikogo, co ich chyba zaskoczyło.

Drugiego dnia mieliśmy już spotkanie w kościele. Oczywiście zaczęło się od przesadzenia nas do pierwszych ławek, bo jak stwierdził ksiądz: „Głupio się gada do pustych pierwszych ławek”. Temu się akurat nie dziwię. Uczniowie mieli możliwość wypowiedziania się i wysłuchania nauk religijnych wygłoszonych przez księdza, który mówił, by przezwyciężać własne słabości, zwolnić i znaleźć chwilę dla Boga. Bo jeśli będziesz miał ją dla Boga, to znajdziesz ją na wszystko. Zapraszał nas też na piątkową drogę krzyżową. Rekolekcje zakończyła msza święta, podczas której można było pomodlić się w wybranej przez siebie intencji oraz przyjąć komunię świętą.

Karolina Ciemnoczołowska, kl. 3a LO



Laureatki Zespołu Szkół

Pierwszego dnia wiosny w Łobeskim Domu Kultury odbył się Powiatowy Przegląd Piosenki Estradowej, w którym pod opieką p. B. Kordyl wzięły udział uczennice Zespołu Szkół w Łobzie: Paulina Karaś z piosenką „Nazywam się niebo” i Patrycja Szwarczewska z piosenką „Wilcza zamieć”. Dziewczyny prezentując swoje umiejętności wokalne, wypadły znakomicie, ich piękne głosy wywarły ogromne wrażenie na publiczności. Jury konkursu również doceniło występ Pauliny i Patrycji, gdyż obie otrzymały tytuł laureata i będą reprezentowały naszą szkołę na szczeblu wojewódzkim.

Bożena Kordyl, opiekun wokalistek

140 lat tradycji hodowli koni na Ziemi Łobeskiej – sukcesy sportowe

Pracownicy stada od początku jego istnienia zajmowali się działalnością sportową. W ten właśnie sposób przeprowadzano między innymi sprawdziany dzielności użytkowej i przydatności hodowlanej ogierów oraz ich charakteru.

Od 1950 r. działała przy PSO w Łobzie sekcja jeździecka pod nazwą LKJ PSO Łobez (Ludowy Klub Jeździecki Państwowego Stada Ogierów). Reprezentacja PSO Łobez pojechała do Wrocławia w 1952 r. na swoje pierwsze po wojnie zawody konne. Duży sukces odniósł zastępca dyrektora Aleksander Chajęcki zajmując I miejsce w konkursie skoków. W 1953 r. Kazimierz Szuraj zdobywa wicemistrzostwo Polski w skokach, a w konkurencji ujeżdżenia dwukrotnie mistrzostwo i dwukrotnie wicemistrzostwo Polski - Wojciech Zbanyszek.



Fot. Por. Marek Roszczynialski na czele Defilady 1000-lecia w Warszawie

Najlepszym jeźdźcem w historii stada i sportu łobeskiego okazał się dyrektor Marek Roszczynialski. W 1957 r. zdobywa Mistrzostwo Polski we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego na koniu Ariol, a w latach następnych jest jeszcze dwukrotnie wicemistrzem Polski w ujeżdżaniu. W 1959 r. wchodzi w skład ekipy polskiej na Mistrzostwa Europy w Anglii w WKKW, gdzie zajmuje 4. miejsce. W 1960 r. jest jednym z czterech jeźdźców reprezentujących Polskę na Olimpiadzie w Rzymie w WKKW. Jak dotąd to jedyny sportowiec z Łobza biorący udział w igrzyskach olimpijskich.

Do czołowych jeźdźców należał także w latach sześćdziesiątych porucznik kawalerii odznaczony Krzyżem Kawalerskim Virtuti Militari, długoletni zastępca i dyrektor PSO - Zbigniew Janaszek. Z powodzeniem startowali również Jan Kruk i Marian Kowalczyk. Po wielu latach stagnacji zawodnik PSO Łobez, wychowanek klubu Marek Markiewicz w 1974 r. staje na podium jako I wicemistrz Polski juniorów w skokach na koniu Zaorczyk. W tym czasie rozpoczyna również starty w barwach klubu zastępca dyrektora Bogusław Misztal.



Fot. Powożenie zaprzęgiem czterokonnym

Od 1980 rozpoczął pracę w klubie jako trener Wacław Zaleski, który w roku 1983 po zajęciu VIII miejsca na mistrzostwach Polski i udanym starcie w CSIO Sopot powołany został do rezerwy kadry narodowej. Od 1980 r. w PSO Łobez zaczyna się uprawiać powożenie zaprzęgiem czterokonnym. Kolejnym wybitnym sportowcem był Zbigniew Brzuskowski, który okazał się świetnym powożącym, zdobywając liczne medale i odnosząc sukcesy w zawodach w obsadzie krajowej i międzynarodowej (Mistrzostwa Polski: trzykrotnie I miejsce i złoty medal w latach 1988, 1992 i 1993; dwukrotnie II miejsce i srebrny medal; czterokrotnie III miejsce i brązowy medal; Mistrzostwa Świata 1985 Anglia - IV miejsce indywidualnie; 1987 RFN - III miejsce drużynowo i XIII indywidualnie; 1989 Węgry - III miejsce drużynowo i XI indywidualnie; 1991 Austria - III miejsce drużynowo i IX indywidualnie; 1993 USA - III miejsce drużynowo; 1995 Polska - Poznań - II miejsce drużynowo, XI indywidualnie).

Z zadowoleniem sympatycy łobeskiej hipiki przyjęli fakt pojawienia się w 1988 w barwach LKJ „Hubal” utytułowanych i znanych jeźdźców: Stanisława Jasińskiego i Katarzyny Mielczarek.

Katarzyna Mielczarek - Jasińska zdobyła złoty medal i tytuł mistrza Polski w ujeżdżaniu w 1990 roku.

Marcelina Łukasik, kl. 1a LO

Sport und Freizeit – unser e-Twinning - Projekt

Bevor wir begonnen haben, sich mit dem Thema Sport zu beschäftigen, haben wir uns folgende Fragen gestellt und sie beantwortet.

1. Welche Sportmöglichkeiten gibt es in unserer Stadt?

Gabrysia Prygiel, Sandra Róžańska, Ala Stępińska: In unserer Stadt gibt es viele Sportmöglichkeiten. In Łobez befindet sich der Stadion, das Fitnessstudio und eine große Sporthalle. Jede Schule verfügt über eine eigene Turnhalle. Die Leute treiben Sport gern, denn es ist modern, fit zu sein. In Łobez existiert eine Fußballmannschaft Światowid. Man kann Leichtathletik in Olimp-Klub treiben. Jugendliche nehmen an verschiedenen sportlichen Wettkämpfen teil.

2. Warum treiben junge Leute Sport?

Julia Popiel, Magdalena Przepiórka, Oskar Arłukowicz, Dominik Smoliński: Durch Sport verbessern wir Kondition und bleiben in Form. Die Mädchen möchten eine gute Figur haben, die Jungs wollen fit sein. Manche von uns nehmen an Wettbewerben teil und werden mit einer Medaille ausgezeichnet.

3. Welche positiven und negativen Seiten hat Leistungssport?

Magda Kowalińska, Maja Buksa, Małgorzata Pastwa, Julia Bas: Leistungssport lernt Verantwortung und Disziplin. Man hat mehr Ausdauerkraft und man stärkt den Immunsystem. Die Profisportler werden berühmt und verdienen viel Geld. Man übernimmt viele Reisen, nimmt an Meisterschaften und Wettkämpfen teil. Man lernt mit Stress umzugehen. Zu den negativen Aspekten des Leistungssports kann die Überbelastung zählen: durch zu viel Training oder während des Wettkampfes kann es zu den Verletzungen kommen. Das ständige Streben nach Sieg kann zur psychischen Überforderung führen. Sport nimmt viel Zeit in Anspruch: intensives Training lässt wenig Zeit für das private Leben, Familie und Freunde. Regelmäßiges Trainieren ist anstrengend und erfordert viel Selbstdisziplin.

4. Warum ist Extremsport immer beliebter bei den Jugendlichen?

Wiktoria Rychlicka i Aleksandra Buszyk: Extremsport ist immer beliebter bei den Jugendlichen, denn sie brauchen Spaß. Die jungen Leute mögen Herausforderung. Sie wollen einen Nervenkitzel verspüren. Die Ausschüttung von Endorphinen kann Glücksempfindungen hervorrufen. Sie testen ihren Körper und überschreiten eigene Grenzen.

Was sagen wir zu diesem Thema?

Dominik Smoliński: Ich bin ein guter Sportler. Ich spiele Fußball und ich bin ein Verteidiger. Ich spiele in einer Mannschaft Światowid 63 Łobez. Ich gehe mit meinem Freund Oskar ins Fitnessstudio. Wir gehen dorthin, denn wir wollen unsere Muskeln stärken und eine gute Kondition haben. Ich glaube, dass Enduro auch meine Leidenschaft ist. Ohne Sport will ich nicht leben.

Oskar Arłukowicz: Ich bin ein Sportler. Ich gehe ins Fitnessstudio mit Dominik. Wir steigern unser Ausdauer und unsere Muskeln. Ich möchte eine gute Kondition haben.

Edyta Patrzalek: In meiner freien Zeit treibe ich Leichtathletik. Ich laufe leidenschaftlich gern, denn ich laufe jeden Tag. In meinem Dorf befindet sich ein Stadion und genau dort laufe ich am häufigsten. Ich treibe auch Weitsprung. Mehrmals habe ich auf dem Podium gestanden und Auszeichnungen bekommen, z. B. Landkreismeisterschaften. Ich treibe Sport allein und in der Gruppe. Leichtathletik macht mich glücklich. Durch Sport baue ich Stress ab, bleibe fit, habe eine gute Figur und fühle ich mich wohl. Sport ist so fantastisch!

Magdalena Przepiórka: Ich liebe Sport, vor allem Laufen. Ich mag auch Basketball mit meiner besten Freundin Julia spielen. Das Laufen ist für uns ein Vergnügen. Zusammen mit Julia laufen wir in den Wald und an den See gern. Manchmal gehen wir mit unseren Hunden auf lange Spaziergänge. Wir haben große Freude und sind immer lustig. Wir lieben auch Fußball und Handball spielen, Volleyball ist für uns auch eine interessante Sportart. Ohne Sport wäre unser Leben langweilig und sinnlos. Durch den Sport können wir unsere Probleme vergessen. Wir haben auch muskulösen und schönen Körper.

Maja Buksa.: Ich bin kein sportlicher Typ. Ich mag schlafen und fernsehen. Ich möchte aber fit werden, deshalb habe ich angefangen, Laufen zu treiben. Ich laufe selten allein nach der Schule, wenn ich freie Zeit habe.

Magda K.: Meine Lieblingssportarten sind Radfahren, Laufen und Spazieren. Sport ist nicht meine beliebteste Freizeitbeschäftigung aber ich mag ihn. Ich mag Radfahren weil ich gern die Wälder in meiner Umgebung besuche.



“Nur selten gewinnt ein Athlet, bei dem nicht alle darüber staunen, wie entspannt er doch unterwegs gewirkt hat”

Mark Allen



EINFACH(ES) DEUTSCH

Spazieren erlaubte mir, sich niederzulassen und in Stille zu denken. Oft laufe ich im Sportunterricht aber, wenn ich zu Hause bin, bevorzuge ich, andere Sachen zu machen. Sport ist gesund also treibe ich Sport. Ich mache das aber selten.

Sandra Różańska, und Patrycja Szwarczewska: Wir sind befreundet und alles unternehmen wir zusammen. Eines Tages waren wir so motiviert, dass wir ein Fitnessstudio besucht haben. So fing unser Abenteuer mit dem Sport an. Jetzt trainieren wir jeden Tag sehr zielorientiert zu Hause, in dem Fitnessstudio und auch während des Sportunterrichts in der Turnhalle. Wir spielen verschiedene mannschaftliche Sportarten, z. B. Basketball, Volleyball, oft laufen wir, treiben Aerobic, fahren Rad. Wir reiten auch. Gerade bereiten wir uns zu einem sportlichen Schulwettbewerb. Wir haben auch Medaille für die Vertretung unserer Schule im Sportwettbewerb. Als Kinder haben wir gerne getanzt und wir tun es immer wieder gerne.



Gabriela Bromberger.: Meine Freizeit ist für mich sehr wichtig. Ich nutze die Stunden, während deren ich meinen Pflichten nicht nachgehen muss, um mich zu entspannen. In meiner Freizeit kann ich das tun, was meinen Interessen entspricht und was mir am meisten Spaß macht.

Ich reite seit dem siebten Lebensjahr. Ich reite zweimal in der Woche. Das Pferd, heißt Arctic und ist sehr höflich und artig.

Im Sommer fahre ich in das Lager am Meer. Ich reite gern am Strand oder schwimme im Meer. In diesem Lager kann ich lernen mit dem Tier umzugehen und neue Freunde treffen.

Julia Bas und Małgorzata Pastwa: Wir lieben Sport. Wir machen Sport vier mal pro Woche. Unsere Lieblingssportbeschäftigungen sind Aerobic und Gymnastik. Wir nehmen am Training zwei mal pro Woche in der Turnhalle teil. Wir machen Sport in der Gruppe mit unserer Sportlehrerin. Wir können unsere Kondition verbessern, länger fit bleiben und vor allem uns entspannen.

Alicja Stepińska und Aleksandra Buszyk: Sport ist sehr wichtig für uns. Wir mögen aktiv sein, weil wir sehr energisch sind. Unser Lieblingssport ist Volleyball. Früher haben wir zusammen in einer Klassenmannschaft Volleyball gespielt. Jetzt spielen wir manchmal, wenn wir Freizeit haben, zum Vergnügen. Volleyball ist gut, wenn wir den Schulstress abbauen wollen. Wir haben Spaß, weil wir uns besser fühlen. Außerdem sind wir gut in Form.

Wiktoria Rychlicka.: Wenn wir Sport treiben, kümmern wir uns um die Lebensqualität im Alter!

Sport ist sehr wichtig in meinem Leben, weil er mein Befinden verbessert. Ich verbringe gern meiner Zeit aktiv. Faulenzen mag ich nicht. Das ist doch Zeitverschwendung. Ich sehe oft Fußballspiele fern. Ab und zu spiele ich Fußball mit meinen Freunden. Ich mag sehr Basketball. Wenn ich mich langweile, gehe ich immer auf den Sportplatz. Dann kann ich mich auch mit meinen Freunden treffen. Wir machen Wettkämpfe und haben viel Spaß. Im Sommer fahre ich Rollschuh mit meiner Freundin Asia. Wir treffen uns fast jeden Tag, um zu reiten, weil dadurch wir uns besser fühlen und mehr Kraft haben. Ich treibe Sport zum Vergnügen, das ist für mich eine große Freude. In einem gesunden Körper wohnt doch ein gesunder Geist.



Gabriela Prygiel.: Ich habe viele Interessen. Meine beliebteste Freizeitbeschäftigung ist Spazieren mit meinem Hund. Ich gehe in den Park oder Wald spazieren. Meine Hündin mag das sehr, also wir gehen mindestens 3 Mal pro Woche. Manchmal am Samstag, wenn ich viel Freizeit habe – gehen wir rund um den See spazieren. Das dauert länger ungefähr – 3 Stunden. Ich mag

beobachten, wie mein Hund glücklich ist. Oft gehe ich auch mit meinen Freunden spazieren. Dann reden wir und meine Hündin Tosia begleitet uns. Ich trainiere mit meiner Hündin, ich werfe ihr den Ball und laufe. Nach unseren Spaziergängen fühle ich mich gesund und mit Energie kann ich verschiedene Arbeiten anfangen.

Małgorzata Wojciechowska, koordynator projektu

Unsere vollständige Arbeit findet ihr unter:

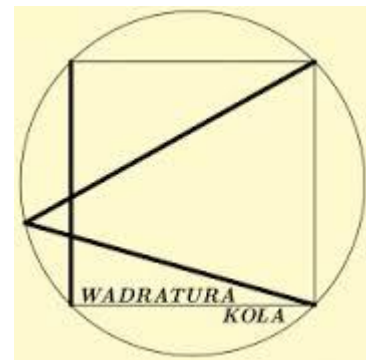
http://prezi.com/dskpyvhjf_ml/?utm_campaign=share&utm_medium=copy&rc=ex0share

Trzy greckie problemy

Spośród wielu problemów geometrii trzy wzbudzały szczególne zainteresowanie starożytnych matematyków. Miały być rozstrzygnięte tylko i wyłącznie sposobem geometrycznym, przy użyciu cyrkla i linijki bez podziałki, a dotyczyły: kwadratury koła - konstrukcji kwadratu o polu równym polu danego koła; trysekcji kąta - podziału kąta płaskiego na trzy równe części; podwojenia sześcianu (problem delijski) - określenia wymiarów sześcianu o objętości dwukrotnie większej od objętości danego sześcianu.

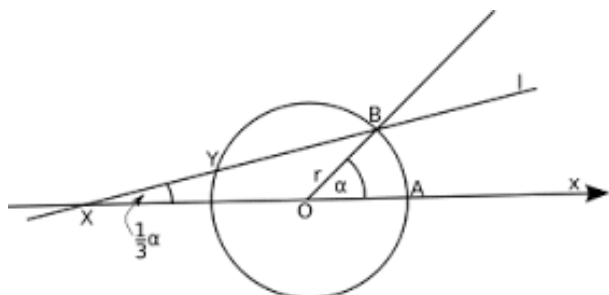
Kwadratura koła

Problem kwadratury koła sformułowano i próbowano rozstrzygnąć w szkole pitagorejskiej, jednak nie osiągnięto istotnych rezultatów. Długie stulecia zajmowano się tym zagadnieniem, ale wszystkie konstrukcje, które powstawały były przybliżone lub dokładne, jednak oparte na dodatkowych środkach pomocniczych. Jednocześnie nie potrafiono dowieść, że problem ten jest nierozwiązalny. Dopiero w połowie XVIII w. matematyk Johann Heinrich Lambert udowodnił, że liczba π jest niewymierna, co otworzyło drzwi do rozwiązania problemu kwadratury koła. W 1837 r. Pierre Wantzel dowiódł, że jeżeli liczba rzeczywista lub zespolona jest konstruowana przy pomocy cyrkla i linijki, to jest pierwiastkiem wielomianu nierozkładalnego o współczynnikach wymiernych, którego stopień jest potęgą liczby 2. Pół wieku później, w 1882 r., Carl Louis Ferdinand von Lindermann wykazał, że π jest liczbą przestępną, więc nie może powstać przy pomocy cyrkla i linijki. Ostatecznie udowodniono jeden z najstarszych problemów matematycznych. Kwadratura koła jest niemożliwa. Określenie tego problemu stało się synonimem nierozwiązywalnego zadania i weszło do języka potocznego na określenie czegoś niewykonalnego, z góry skazanego na niepowodzenie.



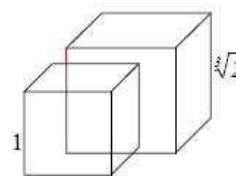
Trysekcja kąta

Pitagorejczycy w związku z konstrukcją wielokątów foremnych interesowali się podziałem okręgu na równe części. Przy pomocy cyrkla i linijki potrafili przeprowadzić jedynie podział na 2, 3, 4, 5, 6, 8, 10, 12, i 15 takich części, a podział na 7, 9, 11 i 13 sprawiał im trudności. Szczególnie intrygował ich podział na 9 części, który umożliwiłby im skonstruowanie dziewięciokąta foremnego. Aby tego dokonać, musieli najpierw podzielić okrąg na trzy części, a odpowiedni kąt środkowy 120° na tyle samo równych części. I tu narodził się problem. Dopiero w 1837 r. Pierre Wantzel udowodnił, że konstrukcja taka jest niewykonalna. Kąty dzielą się na takie, które da się podzielić na trzy części przy użyciu cyrkla i linijki (np. kąt prosty) oraz na takie, których nie da się podzielić (wspomniany kąt 120°). Dla danego kąta φ kąt o mierze $\varphi/3$ jest możliwy do skonstruowania wtedy i tylko wtedy, gdy wielomian $4x^3 - 3x - \cos\varphi$ jest rozkładany w ciele $\mathbb{Q}(\cos\varphi)$. Przy użyciu odpowiednich narzędzi, a nie tylko cyrkla i linijki, można dokonać trysekcji dowolnego kąta (konstrukcja neusis) - Dinostarates dokonał trysekcji przy pomocy kwadratów.



Podwojenie sześcianu (problem delijski)

Legenda głosi, że w trakcie zarazy na Delos wyrocznia przekazała proroctwo Apollina: choroba ustanie, jeśli jego ołtarz w świątyni w Delfach zostanie powiększony dwukrotnie. Słowa wyroczni rozumiano następująco: choroba ustanie, jeśli objętość ołtarza zostanie dwukrotnie powiększona, a ołtarz o boku długości jednego łokcia zachowa swój kształt sześcianu. Ateńczycy w pośpiechu wybudowali drugi ołtarz, który był sześcianem o boku długości dwóch łokci. Zaraza jednak nie ustąpiła, ponieważ objętość tego sześcianu była osiem razy większa od objętości poprzedniego. Również następna próba, gdy postawili obok siebie dwa sześciany o boku długości jednego łokcia, zakończyła się fiaskiem, bo figura przestała być sześcianem. W tej sytuacji Ateńczycy postanowili zwrócić się o pomoc do największych greckich matematyków. Archytas z Tarentu zaproponował przecięcie stożka, walca i torusa, Menechem posłużył się hiperbolą i parabolą, a Hippiasz z Elis rozwiązał problem technicznie. Wszystkie te krzywe nie były jednak krzywymi geometrycznymi, a dżuma trwała dalej. Wtedy Ateńczycy zwrócili się do Platona, który odpowiedział im: jeśli Apollon domaga się tej konstrukcji ustami wyroczni, to przecież nie dlatego, że potrzebuje podwójnego ołtarza, to dlatego, że ma za złe Grekom lekceważenie matematyki i ich niechęć do geometrii.



W następnych wiekach zdołano udowodnić, że rozwiązanie tego problemu przy pomocy cyrkla i linijki nie jest możliwe.

Problem podwojenia sześcianu sprowadza się do odcinka x spełniającego równanie: $2a^3 = x^3$, czyli do skonstruowania odcinka x o długości $\sqrt[3]{2}$, co jest niemożliwe, gdyż, zgodnie z twierdzeniem Wantzela, dana liczba da się skonstruować za pomocą cyrkla i linijki, gdy jej stopień nad ciałem liczb wymiernych jest naturalną potęgą liczby 2. Problem jednak może być rozwiązyany przy pomocy metod nieklasycznych, np. konchoidografu, konchoidy Nikomedesa lub cysoidy Dioklesa.

Natalia Kościukiewicz, kl. 2a LO

Finał konkursu matematycznego „Pangea”

Na początku marca 14 uczniów Zespołu Szkół im. T. Kościuszki w Łobzie przystąpiło do pierwszego etapu konkursu matematycznego „Pangea”, a jeden z nich - Dawid Kamiński z klasy 2a liceum, zakwalifikował się do finału ogólnopolskiego. Konkurs jest przeprowadzany w 17 państwach Europy pod patronatem Grupy Uczelni Vistula. W ostatniej edycji „Pangei” w Polsce wzięło udział ponad 120 000 uczniów z 5 000 szkół. „Pangea” składa się z dwóch etapów. Pierwszy - szkolny, przeprowadzają nauczyciele przedmiotu, a na drugi - finałowy, najlepszych uczniów w kraju organizatorzy zapraszają do Warszawy i Wrocławia. Zmaganiom młodzieży przyświeca nadrzędny cel - rozwijanie matematycznych pasji, odkrywanie talentów, upowszechnianie nawyku logicznego myślenia. To sposób na poszerzanie horyzontów i rozbudzanie motywacji uczniów.

W etapie szkolnym uczniowie rozwiązywali zadania o różnym stopniu trudności. Za błędną odpowiedź otrzymywali punkty ujemne. W czasie konkursu nie mogli używać kalkulatorów ani innych pomocy naukowych. Musieli więc wykazać się obszerną wiedzą matematyczną, logicznym myśleniem i biegłym liczeniem w pamięci. Nasz uczeń, Dawid Kamiński, uczący się w klasie z rozszerzoną matematyką, otrzymał zaproszenie do finału od Kapituły Konkursu i 10 kwietnia powalczy o tytuł laureata we Wrocławiu. Dawid jest ambitnym, inteligentnym i odpowiedzialnym młodym człowiekiem, który swoją przyszłość wiąże właśnie z matematyką. Obecnie intensywnie przygotowuje się do finału konkursu, budząc się i zasypiając z zagadnieniami „królowej nauki”.



Tegoroczna wiosna przywitała Dawida pasmem matematycznych sukcesów, ponieważ oprócz zaproszenia na finał „Pangei” zajął 3. miejsce w województwie w Ogólnopolskim Konkursie Matematycznym „Maks Matematyczny”. W tym samym konkursie jego starszy kolega, Mateusz Gunera z klasy 3a LO (ten sam profil matematyczno-fizyczny), wywalczył pierwsze miejsce w województwie.

Przed nami podróż do historycznej stolicy Dolnego Śląska i adrenalina matematycznej rywalizacji. Jestem z Dawida bardzo dumna i wiem, że we Wrocławiu zmierzy się z najlepszymi matematykami jak równy z równym.

Mirosława Parzygnat, nauczycielka matematyki

Z ostatniej chwili - matematyczne sukcesy

Dawid Kamiński (2a) - zaproszony na finał Ogólnopolskiego Konkursu Matematycznego „Pangea”, 3. miejsce w województwie w Ogólnopolskim Konkursie Matematycznym „Maks Matematyczny”, 23. miejsce w województwie w Ogólnopolskim Konkursie „Alfik Matematyczny”;

Mateusz Gunera (3a) - laureat III stopnia 26. edycji Olimpiady Wiedzy Archimedes. Plus-Matematyka. Plus, 1. miejsce w województwie w Ogólnopolskim Konkursie Matematycznym „Maks Matematyczny”, 22. miejsce w województwie w Ogólnopolskim Konkursie „Alfik Matematyczny”;

Mikołaj Ciemnoczołowski (1a) - laureat V stopnia 26. edycji Olimpiady Wiedzy Archimedes. Plus-Matematyka. Plus

Mateusz Szkudlarek (3a) - 3 miejsce w województwie w Ogólnopolskim Konkursie Matematycznym „Maks Matematyczny”;

Natalia Kościukiewicz (2a) - nagrodzona dyplomem przez Kapitułę Ogólnopolskiego Konkursu Matematycznego „MAT” za bardzo dobry wynik w kraju.

Mirosława Parzygnat, koordynator konkursów

Smak żywicy i jablek

Nazywa się Franciszka Kobylińska, z domu Łozowska. Urodziła się w 1945 r. w Szunelach, koło Wilna. Co pamięta sprzed aresztowania? Rodzinny majątek, sad, dom, pastwisko, łąkę i studnię ...

Od 1997 r. jest prezesem Koła Związku Sybiraków w Nowogardzie, które działa w kilku gminach: Nowogard, Osina, Dobra Nowogardzka i Goleniów. Jak sama napisała na oficjalnej stronie koła, szerzy wiedzę o historii Polski, której brakowało w podręcznikach PRL-u.

Sybiracy spotykają się z uczniami szkół, współtworzą lokalną kulturę, pomagają dzieciom z zaniedbanych domów. Działają energicznie. Mają w swoim dorobku tablicę pamiątkową, pomnik, witraż w kościele p.w. ich patrona św. Rafała Kalinowskiego. Obecnie planują stworzyć Klub Wnuków Sybiraków i włączyć się do budowy świetlicy środowiskowej. Aktywnie uczestniczą też w życiu parafii. W Wielkim Poście prowadzą Sybiracką Drogę Krzyżową opracowaną przez Franciszkę Kobylińską, działają w Kole Różańcowym i parafialnym Caritas. Ich losy są różne i jednocześnie bardzo podobne.

Aresztowanie

W marcu 1949 zjawili się soldaci. Jeden z nich - Litwin, po to, aby nas aresztować i wywieźć na zesłanie. Jak to się stało i dlaczego? W 1946 r. babcia otrzymała jako właścicielka majątku informację, że może się wybierać do Polski na ziemie zachodnie, które po układzie poczdamskim zostały przyznane Polsce, bo teren Wileńszczyzny oczywiście był już włączony do Litwy, a jego część do Białorusi. Nie zgodziła się. Została, twierdząc, że tu Polska była i będzie. Z dziada pradziada tu mieszkaliśmy, tu są groby naszych przodków, więc ruszać się nigdzie nie będziemy. My nie kacamy, żeby Niemców z domu wyrzucać i na ich gospodarki iść. Taka była zasada. Obrona polskości była pierwszą przyczyną aresztowania.

A druga? W 1947 r. zaproponowano nam przyjęcie obywatelstwa rosyjskiego. Oczywiście ani babcia, ani rodzice nie zgodzili się. Przyszedł rok 1948 - tworzono kolchozy, sowchozy. „Oddajcie ziemię i proszę bardzo do państwowego gospodarstwa” - usłyszeliśmy. Tak samo nie zgodzili się, a że mieli akt własności, to pozostali w tym gospodarstwie. Ale w 1949 ktoś doniósł władzy, że tatuś był w AK, a babcia pomagała akowcom – wspomina Franciszka Kobylińska.

Historycy wyróżniają kilka deportacji Polaków. W czasie pierwszej 9-10 lutego 1940 r. wywieziono ok. 220 000 ludzi, głównie niższych urzędników, pracowników państwowych z miast, właścicieli ziemskich i pracowników ziemskich. Druga - 13 kwietnia tego samego roku, dotknęła rodzin osób aresztowanych dwa miesiące wcześniej oraz kupców i rolników ze skonfiskowanych majątków (320 000). Trzecia w czerwcu 1940 objęła 240 000 głównie uchodźców z centralnej i zachodniej Polski, którzy przybyli w czasie wojny na tereny okupowane później przez Rosjan. W czerwcu 1941 wywieziono 300 000 Polaków ze środowisk inteligenckich, rodziny kolejarzy, robotników, rzemieślników.

W Dzień Zwiastowania 25 marca 1949 po południu załomotali do drzwi. W czasie aresztowania jeden z żołnierzy zaglądał pod łóżko i świecił zapalkami. Dali nam pół godziny, podobnie jak to robili w roku 1940, w czasie pierwszej masowej deportacji 10 lutego. Wtedy zima była ostra (minus 30 stopni) i Polaków ładowano na sanie. W marcu 1949 było już przedwiośnie, więc do Wilna jechaliśmy na wozie. Pamiętam, jak siedziałam na poduszce i trzymałam w rękach krzyżyk, który dała mi babcia. Stanowił część pośpiesznie spakowanego majątku. Wiedzieliśmy, że wywiozą nas na Sybir. Za nieposłuszeństwo, nieprzyjęcie obywatelstwa rosyjskiego, nieoddanie majątku, za AK i udział ojca w akcji „Ostra Brama”. Załadowali 9 osób: babcię, dziadka, ciocię, rodziców i czwórkę dzieci i wywieźli do Wilna, gdzie przez trzy dni zbierali Polaków. Potem okazało się, że do transportu dowieziono też siostrę taty, ale wtedy o tym nie wiedzieliśmy. Po trzech dniach wyruszyliśmy w nieznane. Płacz, lament. Do tej pory słyszę pytanie: „Dokąd nas wiozą i co z nami zrobią?”



Fot. Zdjęcie wykonane przed dworkiem w Szunelach w 1940 r.

Od lewej stoją: młodsza siostra matki Franciszki - Weronika, matka Franciszki - również Franciszka, ojciec Franciszki - Józef, siostra matki Franciszki - Stanisława; na dole pierwszy brat Franciszki – Marian. (z rodzinnego albumu).

W latach 1947–1955 w ZSRR pozostało od kilkuset tysięcy do miliona Polaków, którzy znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji. Na Litwie doszło do walki między komunistami a niepodległościowym podziemiem litewskim i polskim. Na Białorusi działały oddziały partyzanckie wywodzące się z Armii Krajowej. Walka nowej władzy z ruchem oporu powodowała zaostrzanie się sowieckiego terroru wobec zamieszkujących tam osób narodowości polskiej. Polacy pozbawieni inteligencji (zmuszonej m.in. do wyjazdu do „nowej” Polski) stali się ofiarami krwawych konfliktów, do których doszło na Kresach, oraz polityki Stalina realizującego w latach 1948–1952 plan kolektywizacji rolnictwa. Właśnie w tym okresie wywieziono na Syberię całe polskie wsie, m.in. z Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny i Tarnopolszczyzny.

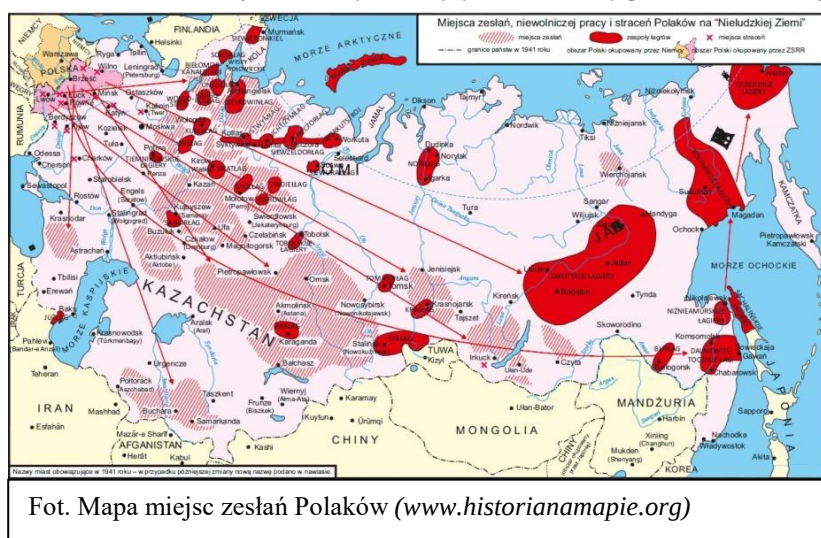
Podróż

Siedzieli w bydlęcym wagonie, na drewnianych półkach, jeden przy drugim jak śledzie. Ilu ludzi było w tym wagonie? Przynajmniej kilkanaście rodzin. Około 60-80 osób razem z dziećmi. *Rodzice pilnowali worków z ubraniami, które zabraliśmy. Pamiętam też, że był tam woreczek mąki, którą udało się wynieść z domu w momencie nieuwagi soldata. Ta mąka ratowała nas potem od śmierci głodowej.* W pociągu nie było żadnych warunków sanitarnych, higienicznych. Wycięta dziura w podłodze jako wspólna ubikacja dla dzieci, mężczyzn i kobiet. Nie było mowy o intymności, myciu się. Wody stale brakowało. Stała w wiadrach obok tego otworu, a na środku był piec, tzw. koza. Ogrzewał cały wagon. Zapas wody był uzupełniany, kiedy pociąg się zatrzymywał. Brano ją ze studni, a gdy takiej nie było, topiono śnieg.

Z wody i mąki z ocalonego woreczka babcią piekła na tej kozie placki. Tym się żywiłmy. Czas się bardzo dłużył i dziadek zabawiał nas, robiąc z drewna małe gwiazdeczki, którymi się bawiliśmy. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z upływającego czasu, zmieniał się tylko krajobraz za oknem. Po dłuższym czasie zatrzymaliśmy się gdzieś tam w stepie. Padła komenda: wszyscy wysiadać i pod wagony. Wiadomo, że za potrzebą biologiczną. Widzę pod tymi wagonami siedzące osoby. Przejęta, przerażona. Bardzo bałam się wejść pod wagon i ten strach pozostał. Kiedy pociąg ruszył, okazało się, że ktoś został. Placz był ogromny, lament, bo drzwi zaryglowane. Co się z tymi ludźmi stało? Wiadomo, że tam zginęli, nic więcej. Później zatrzymaliśmy się przed jakąś miejscowością i mamusia podawała przez okno sukienkę, prosząc o chleb. Tam też była bieda, ale jakaś kobieta dała kawałek. Nie pamiętam dokładnie, ile czasu jechaliśmy, ale były to ok. 2-3 tygodnie strachu, głodu i zimna.

Syberia

W końcu pod jakąś miejscowością kazano nam wysiadać w śnieg. Nie wiem, gdzie to było, całkiem możliwe, że obok Irkucka. My zostaliśmy, wagony pojechały dalej. Siedzieliśmy na śniegu, ja na tej samej poduszce. Dookoła NKWD z karabinami. Na horyzoncie było widać las, tajgę. Trzymałam w rękach krzyżyk. Za pazuchą miałam pakunek, który dała mi babcia. Nie wiedziałam, co to jest. Potem okazało się, że to dokumenty naszego majątku, które mamy do dziś. Ktoś zapytał enkawudziście, po co tu stoja, skoro wszędzie tajga i nie mamy, dokąd uciec. Jeden z nich odpowiedział: „Jak to po co? Żebyście za szybko nie pozdychali. Żeby was zwier nie zjadł, bo za



Fot. Mapa miejsc zesłań Polaków (www.historianamapie.org)

szybko by było, wy macie powoli zdychać”. Mówili na nas: „Polacy bydlacy”. Mieliśmy się tam wykończyć. Przewidywali, że przeżyjemy nie dłużej niż 25 lat. To był niepisany wyrok, z którym każdy pojechał.

Siedziałam na tej poduszce i byłam głodna. Bolały mnie stawy i krzyczałam, że chcę jeść. Wtedy podeszła do mnie babcia i powiedziała: „Cicho Franusia, nie płacz, bo jeszcze nas pozabijają”. Babcia była naszą domową kapłanką, przewodniczką, nauczyła nas modlitwy do Matki Boskiej Częstochowskiej, która dodawała nam siły. Włożyła mi wtedy kawałek śniegu w usta i kazała cicho odmawiać modlitwę. Już się nie odezwałam. Dalej pojechali dużymi, ciężarowymi samochodami bez plandeki. Do Starej Kozurby. Rodzinie przydzielono do zamieszkania ziemiankę. Taki niby-domek, czyli dziurę wykopaną w ziemi i przykrytą strzechą. Znow zaczęłam płakać. Ktoś poradził mamusi, żeby poszła do zesłanej tu wcześniej Kozaczki, która ma kozę. Do dziś widzę ten granatowy kubek, do którego nalala mleka. Powiedziała zdanie po rosyjsku, które zrozumiałam, mimo iż nie znałam w ogóle rosyjskiego. „Twojemu rebjonku i mojemu rebjonku”. To mleko mnie uratowało.

Praca i głód

Gdy miała 7 lat, zaczęła pracować, bo kto nie pracuje, ten nie je. Każdy miał wydzieloną porcję chleba. Na dziecko przypadało 20 g ciężkiego, gliniastego chleba, więc było to niewiele więcej od pudełka zapalek. Dorosły dostawał trzy takie porcje. Żeby zjeść więcej, trzeba było pracować, więc pasła barany. Miała do pomocy psa, ale musiała też pilnować pięcioletniej siostry. *Któregoś dnia patrzę za baranami, a siostra zobaczyła gdzieś motylka i pobiegła. Wpadła w pokrzywy wysokości 2 metrów. Pamięta do tej pory, jak ją parzyły. Przyszli dorośli i dopiero zorientowałam się, że jej nie ma. Szukaliśmy Władzi. Byłam przerażona i bałam się kary. Na szczęście znaleziono siostrę śpiącą w tych pokrzywach. Czułam się winna, chociaż nie powinnam. Byłam przecież za mała, żeby wszystkiemu podolać.*

Kiedy miała 8 lat pasła konie z siostrą Zosią. Gdy koń był już najedzony, musiała zarzucić linę i wsiąść na niego na oklep. Inne zadanie polegało na narwaniu odpowiedniej ilości czegoś w rodzaju dzikich truskawek. Mówiono na nie klubnika. *Nasza dieta składała się głównie z zup, czyli wody z trawą, lebiodą lub wszystkim, co tam rosło. Czasem udało się zjeść troszeczkę zboża, jeśli tatuś przyniósł je w butach. Oprócz tego była jeszcze rzeka. Nasze zbawienie i jednocześnie przekleństwo. Dlaczego zbawienie? Gniazda nad rzeką miały czyżyki. Wyciągaliśmy z nich patyczkami jajeczka i to było nasze pożywienie. Dodatkowo rosły tam porzeczki, czeremcha, której owoce były jadalne i bardzo smaczne. Trzeba było oczywiście nazbierać określony przydział, ale przy okazji się pojadło. Każdy pracował, jak mógł. Kto nie pracował, podlegał karze więzienia lub rozstrzelania całej rodziny. W tajdze rosły ogromne drzewa cedrowe, po których spływała żywica. Tę żywicę jadłam, żeby zaspokoić głód. Żułam jak gumę do żucia. Tak mi to utkwiło w pamięci, że jak widzę kogoś żującego gumę, to mam gęsią skórę. Pamiętam również, że kiedyś brat chciał pod mostem złowić nam trochę rybek. Nie poszedł tam, gdzie mu kazali i został surowo ukarany. A my musieliśmy patrzeć, jak bity wije się w glinie.*

Mróz

Dlaczego rzeka była też przekleństwem? Bo zimą trzeba było z niej wozić wodę do obory. Z siostrą Zosią miałyśmy na sankach dwie kanki o pojemności 50 l. Dorośli robili przeręble, w których łód często sięgał samego dna. Zosia była starsza, miała dłuższe ręce, więc ona wydobywała wodę, a ja wlewałam ją do kanki. Pewnego dnia siostra poślizgnęła się i wpadła do przerębli. Na całe szczęście najpierw wpadło wiadro do góry dnem i ona na tym wiadrze się zatrzymała. Złapałam ją za nogi i krzyczałam wniebogłosy. Dzięki Bogu przybiegła nauczycielka, która mieszkała w pobliżu. Wyciągnęłyśmy Zosię. Była zmarznięta, prawie sopel lodu. Zostawiłyśmy kanki i na sankach zawiozłyśmy ją do domu tej nauczycielki. Potem przybiegła babcia i rozcierała siostrę śniegiem. Udało się ją uratować.

Po pracy dzieci chodziły do szkoły. Miały uczyć się porządnie historii i języka rosyjskiego, żeby w przyszłości zostać obywatelami ZSRR. Łozowscy zbudowali też dom. Cała rodzina pracowała, więc im na to pozwolono. Sami nawieźli z tajgi drewna i wybudowali chatkę. *Kiedyś przy temperaturze minus 50 stopni przyszedłam do domu. Mamusia musiała jechać do zlewni mleka. Wychodząc z domu, popatrzyła na mnie i tylko krzyknęła: „Nosa nie dotykaj!”. Gdybym go dotknęła, to bym go utraciła. Tak jak jedna pani, która mieszkała niedaleko. Pracowała w kopalni złota i już do śmierci miała tylko dwie dziurki, bo nikt jej nie ostrzegł. Gdy była tak niska temperatura, pozwalano nam nie przychodzić do pracy. Słychać było, jak drzewa w tajdze strzelają z mrozu. Po takim mrozie, gdy chłód ustępował i przychodziła odwilż, również nadciągały burze. Ale gdy były jeszcze mrozy, a tatuś pracował w tajdze, opowiedział nam, że wracając z pracy podczas zamieci, poczuł zmęczenie. Usiadł na chwilę na kamieniu, zrobiło mu się ciepło, przyjemnie. Zamarzał. Uratował go nasz pies - Żuczka, który odkopał twarz przysypaną przez śnieg i zaczął lizać. To go obudziło. Zwierzęta nam pomagały.*



Zdjęcie rodzinne wykonane w 1947 r.

Dwuletnia Franciszka siedzi na kolanach swojej matki, obok babcia Franciszki - Zofia - trzyma starszą siostrę - Zosię, a przy niej znajduje się ciotka Franciszki - Stanisława. Za nimi stoją: brat Franciszki - Marian i ojciec - Józef (z rodzinnego albumu).

Bimber

Ale i ludzie, gdy przekonali się, że jesteśmy pracowici, uprzejmi, życzliwi. Zanim nas przywieziono, usłyszeli, że przyjadą Polacy bydlacy, bandyci, krwio pijcy. Mieli się nas bać. Stało się inaczej, np. handlowali z nami. Mamusia miała na szczęście kilka sukienek i wymieniała je na jedzenie.

W trakcie wywózki na Syberię i pobycie na niej, mimo tragedii deportowanych zdarzały się również sytuacje komiczne, które nieco osładzają gorzkie na ogół wspomnienia. *W tamtych czasach w każdej rodzinie był ktoś, kto umiał robić bimber. U nas tę umiejętność posiadała mama. Pewien człowiek z naczałstwa przyniósł kiedyś worek pszenicy i poprosił, żeby napędzić mu trochę bimbru. Ktoś zauważył, że w domu znajduje się worek zboża i doniósł. Po pewnym czasie do naszej chaty zapukał żandarm i oświadczył: „Ja przyjechał po Józefa Łozowskiego! Skąd u was ten wór pszenicy? Ukradł?” Mój ojciec wyszedł na zewnątrz i próbował wytłumaczyć, że nie ukradł worka pszenicy, ale żołnierz nie chciał słuchać. Kazał mu wejść do domu i pożegnać się z rodziną. Wtedy babcia powiedziała: „Gospodin, pażalsta stakańczyk (kubek bimbru). Ach, niech posmakuje dziadyga, to się może odczepi – wtrąciła po nosem”. Wychylił ten samogon i mówi: „No Łozowski, soborajsa! Czas nam w drogę”. Ale wtedy babcia dała mu następny kubek ... i następny. Aż go zmogło i padł. Jego woźnica razem z ojcem zanieśli go do kibitki. Zdzielili konia batem i pojechał. Więcej nie przyszedł. Procenty zadziałały.*

Ocalenie

W 1955 r. rozeszła się wieść, że Polacy, którzy nie zmienili obywatelstwa na rosyjskie, będą mogli wrócić do Polski. Marzyliśmy o tym, aby pojechać na swoją ziemię, ale o tym nie było mowy. Mielśmy jechać do Polski, ale tej innej.

Wtedy nauczycielka prosiła mnie, wręcz błagała, żebym została, bo dobrze się uczę. Nie rozumiałam tego. Mówiłam, że nie, że chcę wracać do Polski. Tam będą jabłka. Wszyscy jadą, ja też. Później, już jako dorosła kobieta, też nauczycielka, zorientowałam się, o co jej chodziło. Była przecież tak jak my zesłańcem i kiedy ja z tamtej szkoły odeszłam, automatycznie obniżył się poziom klasy. A każdą taką sytuację traktowano jak sabotaż. Bała się, że ją ukażą. Wtedy kary były za wszystko. Po śmierci Stalina w marcu 1953 r. na lekcji nauczycielka zarządziła, żeby wstać i oddać cześć Stalinowi. Jedna z uczennic nie wstała, siedziała. Nauczycielka spytała, dlaczego. Dziewczyna odparła, że nie odda mu czci, skoro kazał nas wywieźć i gnębić. Oczywiście do rana nie było całej jej rodziny. Zostali zlikwidowani. Ślad po nich zaginął.

Polska

Po śmierci Stalina terror radziecki trochę zelżał. W październiku 1955 Łozowscy usłyszeli, że mogą wracać do Polski. Było to według nich zasługą Bieruta, który zorganizował dwa transporty. Rodzina Franciszki Kobylińskiej wyruszyła w listopadzie na ziemię odzyskaną. Jechali inaczej, wagonami rządowymi, w normalnych warunkach. Dostawali raz dziennie posiłek. W pociągu było ciepło. Gdy dojechali do Lwowa, płakali, że już nie jest polski.



Fot. Prezes koła Związku Sybiraków - Franciszka Kobylińska - na uroczystościach w Nowogardzie (www.nowogard.pl)

Wysadzono ich w Nowym Sączu i zawieziono do klasztoru. Tam czasowo mieszkali. Kiedy siostry zakonne zważyły Franciszkę, okazało się, że jedenastolatka waży 18,2 kg. W końcu usłyszeli, że mają nowy dom.

Wszystko miało być takie piękne, a gdy przyjechali na miejsce, zobaczyli zwykły PGR, małe Grzęzienko koło Dobrej w województwie zachodniopomorskim i dom bliźniak. *Nigdzie nie było blisko. Mamie się nie podobało. Rozpaczała, że za oknem drzewa i błoto jak na Syberii. Dzieci na podwórku wyzywały nas od Ruskich. Pamiętam, że wtedy płakałam. Oczywiście na temat naszej przeszłości nie mogliśmy nikomu nic mówić. Rodzina Łozowskich nie wiedziała, że w Polsce powojennej też*

panował terror. Na szczęście były też jabłka – ulubione do dziś owoce Franciszki.

W 1996 r. do Koła Związku Sybiraków w Nowogardzie należało 148 osób. Stan ten maleje z roku na rok. Teraz jest ich 98. Może więc utworzenie Klubu Wnuków Sybiraków, o którym mówi Franciszka Kobylińska, to dobry sposób na ocalenie pamięci?

Oliwia Łozowska, kl. 1a LO

Już piąty rok realizujemy w naszej szkole Program Poprawy Frekwencji „Szkoła bez wagarów”. Oprócz nieprzyjemnych konsekwencji, jakie niesie ze sobą wysoka absencja w szkole, program przewiduje nagrody – „złote karty” dla klasy o najwyższej frekwencji w miesiącu oraz uczniów ze 100% obecnością na zajęciach lekcyjnych. Karta zwalnia zwycięską klasę z obowiązku przygotowania się do zajęć jednego dnia, taki sam przywilej daje również uczniom ze 100% frekwencją. W marcu 2017 r. klasą z najniższą absencją w szkole i jednocześnie zwycięzcą okazała się **1a LO**. Kolejne miejsca przypadły odpowiednio **1b LO i 1A TZ**.

INDYWIDUALNA ZŁOTA KARTA – marzec

Klasa	Osoby ze 100% frekwencją na zajęciach lekcyjnych
1a LO	Ciemnoczołowski Mikołaj, Maduń Żaneta, Nowicka Paulina, Prygiel Gabriela, Sobótka Kacper, Stępińska Alicja, Szwarczewska Patrycja
1b LO	Arlukowicz Oskar, Bas Julia, Borkowska Julia, Podlisiecki Dominik
2a LO	Chałka Katarzyna, Kamiński Dawid, Kościukiewicz Natalia, Krystosiak Patrycja
3a LO	Ciemnoczołowska Karolina, Włodarz Aleksandra
1A TZ	Artym Piotr, Bajowski Seweryn, Rakoczy Bartłomiej
1B TZ	Brzóska Jakub, Kuklis Mateusz
3A TZ	Syrowatko Monika
2A ZSZ	Regulski Błażej
3A ZSZ	Perlach Dorota, Wąs Anita



Książki łączą Europe

16 marca 2017 r. w Zespole Szkół im. W. Orkana w Szczecinie nastąpiło uroczyste otwarcie „BiblioBoXXa Partnerstwa Odra”, czyli kolorowej budki telefonicznej z książkami wykonanej w ramach niemiecko-polskiego projektu „Nachhaltige BücherboXX in der Oderpartnerschaft” realizowanego z okazji X-lecia Partnerstwa Odra. Projekt ten prowadzą Kancelaria Senatu Berlina i Instytut Długotrwałości w Edukacji, Pracy i Kulturze. Jego cel to propagowanie idei zrównoważonego rozwoju, recyklingu i ekologii, integracja polsko-niemiecka, poznanie kultury niemieckiej i wzbogacenie umiejętności językowych oraz zawodowych, ale przede wszystkim promocja czytelnictwa i idei bookcrossingu.

W ceremonii otwarcia z udziałem wielu gości z Niemiec i Polski wzięła również udział pani Renata Schmidt – doradca zawodowy w Zespole Szkół im. T. Kościuszki w Łobzie. Po oficjalnym powitaniu gości i przybliżeniu idei całego projektu nastąpiło uroczyste przecięcie wstęgi i wręczenie certyfikatów uczestnictwa w projekcie uczniom i nauczycielce, pani Agnieszce Raduckiej, z Zespołu Szkół im. W. Orkana w Szczecinie. Następnie uczniowie uzupełnili świeżo otwartą biblioteczkę o zgromadzone wcześniej pozycje książkowe. Część artystyczną uświetniło wykonanie piosenki Anny Jantar, której wielkim fanem jest niemiecki

koordynator projektu – pan Konrad Kutt.

W dalszej części dnia odbyła się konferencja w ramach projektu „Nachhaltige BücherboXX in der Oderpartnerschaft”. Na początku omówiono zagadnienia kształcenia zawodowego, współpracy między różnymi szkołami i uczniami. Przedstawiono możliwości dofinansowania różnych projektów w ramach współpracy polskich i niemieckich szkół zawodowych. W kolejnej części spotkania dominowała tematyka BiblioBoXXa, bookcrossingu, motywacji do czytania i możliwości jego promowania.

Następnie podsumowano dotychczasowe efekty pracy, nakreślono perspektywy działania. Padły

proponacje współpracy pomiędzy szkołami polskimi i niemieckimi. Określono następne miejsca na mapie, do których powędruje BiblioBoXX Partnerstwa Odra. Kolejnym miejscem będzie Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie (21 kwietnia – 25 maja 2017 r.), a potem właśnie nasza szkoła.

Renata Schmidt, doradca zawodowy

